

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi ca-
łorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierć-
rocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, sza-
rady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct.
od wiersza drobnym drukiem w jednej
szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera
cztery szpalaty.

Inseraty przyjmują: Administracja
„Szczutka” przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasen-
steina & Voglera, Rudolfa Mossego i A.
Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St.
Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesył-
ką pocztową wynosi całorocznie 10 złr.,
półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr.
50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem
3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech
całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administra-
cji „Szczutka” przy ulicy Łyczakowskiej
l. 3., we wszystkich księgarniach
ajencjach dzienników i we wszystkich
urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie łąca się.

Listy przyjmują tylko opłacone
Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Co raz lepiej!

*Na wiedeńskim trzęsawisku
Ani pięknie, ni wesóło;
W trzęsawisku onem grzęźnie
Coraz głębiej polskie Koło.*

*Rząd Wiedniowi na budowę
Podarować chce miliony;
Po rycersku je uchwala
Koło polskie... Cud ziszczony!*

*Schoenborn w czeskie prawa godzi,
I gdy skarga za to wpada,
Koło polskie ją odpiera,
Bo tak rząd chce... Trudna rada!*

*Ba! Pan Taaffe się pokumał
Z centratami w onem bagnie...*

*Koło polskie cmok więc Niemców!
Trudna rada! Rząd tak pragnie.*

*Szczęście choć, że pan Jaworski
W swych działaniach zawsze czuły,
Dla obrony nowej akcji
Dobył mądrej skąd-s formuły.*

*Szczęście, że salwując Koło,
Ciagle od tych słów poczyna:
Jeśli czynim źle, — ha, trudno!
Na rząd niechaj spadnie wino!*

*Żaden z chińskich mandarynów
Taką myślą się nie krzepi,
Ni formułki takiej nie zna...
— Coraz lepiej! Coraz lepiej!*



G O G O .



Goga życie nie na różach
Już od bardzo dawna płynie;
Prawdę mówiąc, ja nie żyję,
Wegetuję już jedynie.

Wegetuję zbyt mizernie,
Byle co mą biedę łąta
— I tak łątać trzeba będzie,
Zdaje się, do końca świata.

Emocykę, gdy gdzie złapię,
To mizerną tak i marną,
Jakby mogło mnie pożywić
Lada nędzne, drobne ziarno.

Córaz gorzej mi z dnjem każdym
Miast co miałoby być świetniej,
Ot, np. teraz dla mnie
Jest emocją — teatr letni.

Przeczyć nie chcę i nie przeczę, —
Rzecz to wszystkim dobrze znana,
Iż nad nudy wciąż te same
Zawsze lepsza jest odmiana.

Więc i dla mnie rozmaitość,
Którą teatr letni stworzy,

Miłą jest, bo bez niej przecie
Byłoby mi jeszcze gorzej.

Lecz skuteczność nazbyt wielka
Tkwić nie może w tej odmianie;
Że w teatrze letnim będę,
Cóż wielkiego tem się stanie?

Nie zostanie tem zabite
Nędznych nudów mych preblema;
Chwytam tylko to, co mogę,
Kiedy nie lepszego nie ma.

STRACHAJŁO.



— Stanowczo twierdzą, proszę państwa,
że wszystkiemu winne dziennikarstwo.
Po co pisać o tych bombach — po co
ludzi straszyć. I kto wie, czy oni sobie
nie komponują różne te historie straszne.
Przecież panowie dziennikarze powinni
szanować moje nerwy.

— Przecież dość strachu u nas w domu,
bo proszę państwa ja widzę wiele nie-
bezpieczeństwa w tem forsowaniu naro-

dowych agitacyj, jak na przykład, owa
fundacja Kościuszki. Ja wszystkiego się
boję, co działa na fundację, i dlatego
trzymam z panem Stanisławem Tarnow-
skim, a za jego książkę ostatnią pocało-
wałbym go.

— Tę księgę doświadczeń powinno się
w szkołach zaprowadzić, ale nie mówcie
państwo; że to ja radzę — bo ja zawsze
nie jestem jeszcze pewny, czy nasi czer-
woni nie ruszą się jeszcze.

— Ja absolutnie im niedowierzam cho-
ciaż teraz niby cicho siedzą.

Żydowskie państwo.

Zła wieść płynie:
W Argentynie,
Kędy nowe
Izraela
Podnieść głowę
Państwo ma,

Zgiełk i wrzawa
I rzeź krwawa;
Już za czuby
Się ośmiela
Rwać lud luby,
Żydów ęma.

Sami wpadli na siebie, policji wołając,
W Machabeusza wyrósł tam żydowski zajac
Przeciw swoim zażarty...
Cóż za nauka rodzi się nam z nowej karty,
Którą stworzyła światu ta próba najpierwsza
Barona Hirsza?

Oto, że żyd spokojny, dopóki ssać może
Cudze soki, — zostawion sam sobie, w potrzebie
Zje siebie...
Co daj nam jak najprędzej, o, wszechmoeny Boże!

F E J L E T O N .

WCZESNA WIOSNA.

(Ułamek poematu).

O wczesną wiosnę i u nas nietrudno:
Często już marzec sypie złoto z nieba,
Przedziurawiwszy chmur powłokę brudną,
Lecz mroźnym majem płacić zawsze trzeba
Za taką wiosną przelotną, uludną...

Ogrodnik, słońca kaprysów świadomy,
Radby przedłużyć sen kwiatów i drzewek;
Nie rozpowija szczepów swych ze słomy,
Drży nawet o los młodzieńskich rzodkiewek,
Choć dla nich szklane pobudował domy.

Lecz zmartwychwstania pośpiech któż powstrzyma?
Ledwie przygrzało słońce, już łąk zieleń
Złotemi jaskrów śmieje się oczyma,
Bociany lecą, mknie do źródła jeleń —
Wtem strach na wszystkich padł... Wróciła zima!

Wróciła z kota drapieżną uciechą,
Co już ma dosyć z ofiarą igraszek —

I wraz wesołych pieśni milknie echo,
W śnieżycy ginie i kwiatek i ptaszek;
Bociana musi karmić chłop pod strzechą.

Taka świeciła wiosna w roku — który
Pamięć nas wszystkich zachowa na zawsze.
Rok ten był kocim umizgiem natury;
Strojąc po wierzchu miny najłaskawsze,
Niósł ciężkie gradem i burzami chmury.

Mówiono, że się nigdzie śnieg nie bieli,
Że w lasach ziemia pod mehem prawie ciepła,
Że się śpi na niej, jakby na pościeli,
I że lodowa skorupa odkrzepła,
Bo żarem sere swych ludzie ją rozgrzeli.

Niewczesna wiosna! niewczesną nadzieją
Trwałe lat długich niweczająca prace!
Dotąd się po niej łyż gorące leją,
Pochylmy głowy — *requiescat in pace* —
Już uniesiona historii zawieją.

W. G.

Fragmenty.

I.

A kiedy pójde przez tę nockę ciemną,
Pod gwiazd błyskaniem i rąbkiem miesiąca,
Piosenko moja, nieśmiała, cichnąca,
Pójdź że ty ze mną!...

A gdy usłyszysz, że tam pole wzdycha,
Że bór zaczyna przez sen gadać, marzyć,
Jeno ci trzeba tak wzdychać i gwarzyć,
Piosenko cicha.

A kiedy bór się stary rozkołysze,
I w polu zadrga huczne wicheru granie,
Wzmóż się, a nikt ci już nie będzie w stanie
Nakazać ciszę...

Hej, kiedy pójde przez tę nockę ciemną,
Przez one rosy, które mgła rozsiała,
Piosenko moja, cichnąca, nieśmiała,
Pójdź że ty ze mną!...

Imci pan Onufry.

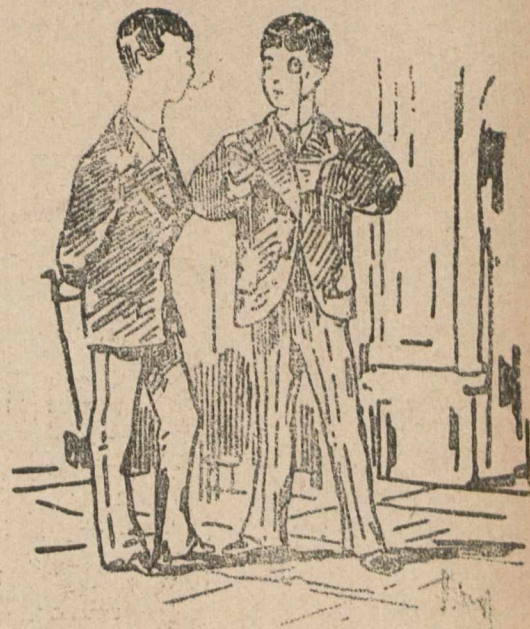


— Kum powiada, co z całej tej faramuszki z wyborami maistrackimi nie będzie nic, i że jak to dawniej ludzie mówili: „pyszy propało“. Nowa rada jest taj będzie, i co się tam porobiło i pocyganiło, to już przepadło. Teraz ino trza pilnować, coby z tej nowej rady był jakiś pożytek dla miasta, choć ciężko wierzyć, coby z tej mąki chleb był, bo to zwyczajnie prawie to samo, co dawniej było, niby wykapane te same figury maistrackie są, co oś już dawno w maistracie siedzą. Takiej oś figury to się nie doruszysz niczem, bo zwyczajnie tyła lat nawykła do tego co się zrobiło, taj inaczej nawec już robić nie potrafi, choćby ją kto w kawalki pokrajał. A tych

kilku młodych jenteligentów, co tam teraz wybrali, to się zara tak doszmigują i dopasują do starych figur, że ani ich nikt nie pozna. Strach, jak taki jenteligentnik każdy umie się dopasować; przed wyborami to będzie wygadywać niestworzone rzeczy, i każdy z nich przysięga, że cały maistrat do góry nogami wywróci, a jak zostanie wybrany, to za miesiąc gada już jak szpak, albo jak to mówią, za panią matką pacierz. I nie dziwota. Taki zaraz pomiarkuje, że nie ma się co siepać, taj że to mu nie pomoże, jak oś będzie się buntował i ciągnął tam, gdzie oś obiecywał, jak łaził za głosami. Kontent oś, że jest figurą i jak klapnie na krzesło w radzie, to mu ani gadaj o jakichś tam ceregielach.

I będzie oś tak, jak bywało, że co powie biały pan Michał i jego kompania, to będzie giltować, a co innego, to nie będzie miało żadnego waloru. Ludziska w mieście tak się oś z tem już pogodziłi, że ich właściwie ani to nie świerzy ani boli, i powiadają, choćby na ten przykład wygrał był czarny pan Michał, to byłoby to samo, bo każdy będzie oś tak śpiewał, jak maistracka maszyna dotąd śpiewała. Powiadają, że właściwie to tylko maistrackie konsyljarzy rządzą, a nie oś rada — bo rada ino jest na to, coby ją maistrackie konsyljarze nakrećcali. A jakby kto chciał całkiem na nowo to wszystko zrobić, toby musiał najpierw oś cały maistrat z konsyljarzami i preferentami kazać przeniećcować. Ale że takiego majstra nie ma, więc będzie tak jak było — taj tylko!

ROZMOWA GOGATEK.



— Ty! i cóż zrobimy, jak nam każą sprawić sobie mundury.

— Nie ma rady — ale co do mnie, to ja każę sobie z jedwabną podszewką zrobić.

Korespondencje redakcji.

— X. w. Pl. Już dawno wyczerpany cały nakład. N. N. we Lwowie zkał takie zdziwienie. Do tonu naszego pisma powinien pan być już nawyknięć. — R. w k. Zanadto banalne.

II.

Niby to wicher chce rzucić sioło,
Niby w dal siną rwie się,
A jednak chodzi wkoło a wkoło,
I jakieś skargi niesie...

Niby to chmury suną po niebie,
Pędzone hen wichrami,
Suną przed siebie, patrzą za siebie,
I płaczą nad polami.

Niby to myśli płyną a płyną,
Gdzie żywa tętni praca,
Chcą się pożegnać z marzeń krainą,
A jedna — wciąż powraca...

Bożydar.

Rada starego rabina.

Mędrzec, Rabbi z Sadagóry,
Gdy go przyszły badać żydki,
Rzekł: „Jesteście niepoprawni
I obyczaj macie brzydki.

„Gdy porośnie który w pierze,
Przez szwindlowe przedsięwzięcia —
Zaraz dziwna chęć go bierze,
Między szlachtą szukać zięcia“.

O, naiwni! więc myślicie,
Że się związek na coś przyda?
Prawy szlachcie woli życie,
Dać, niż za wikt pójść do żyda!

A gdy żenić syna chcecie,
Jakaż pójdzie ena niewiasta?
Wam kokotki, bo ich przecie
Liczba — wszędzie dzisiaj wzrasta.

Już niejeden z *naszych* pono...
Chciał szlachciarki, choćby w biedzie,
I cóż zyskał? pośmiewisko
I odprawę: ruszaj żydzie!

A więc radzę: zwyczaj stary
Uczyć — z czasów naszych królów:
Prac dla synów *Gołdy, Sary*,
A dla córek *Moszków, Srułów!*

Nie-judofil.

Czem są pieśni?

W wiosnie człowieka, w wiosnie przyrody,
Zanim się jeszcze sny miłości prześnią,
Duchy obchodzą poetyczne gody,
I świat brzmi cały — pieśnią.

W tej skowronkowej i słowiczej dobie
Gdy rozkosz rządu odprawia nad światem,
Parom kochanków służąc ku ozdobie,
Czem jest piosenka? — kwiatem.

* * *

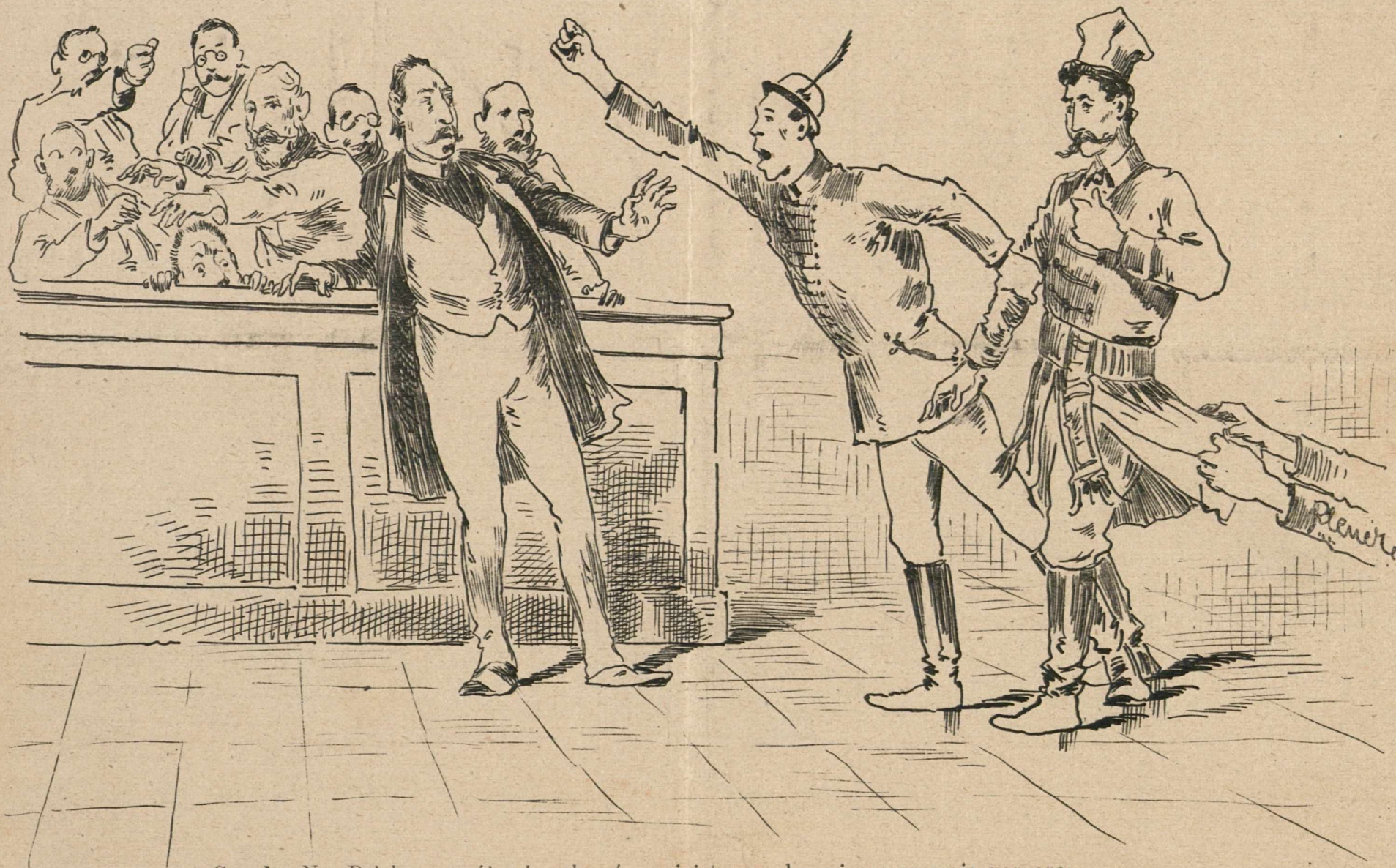
Mrą wonne róże, znikają motyle,
Skowronka w porę nie słyhać poranną,
Lecz pieśń natehlniona nie milknie na chwilę,
I jest dla tłumów — manną.
Gdyby nie ona, niejeden duch młody
W nicośchy może runął martwym kłosem —
Szlachetne duchów nasycając głody
Czemże jest pieśń? — owocem.

* * *

Często wiek cały w jednym wielkim czynie
Streszcza swą duszę, nowym mknącą torem —
Zamknięty w pieśni czyn taki nie ginie,
I jest dla innych wzorem.
Ruń młodociana okrywa mogiłę,
Z mroku zwycięzcy podnoszą się sami
Chowając wskrzeszeń i zapłodnień siłę, —
Czem pieśni są? — ziarnami.

W. G.

Komiczna pozycja Polaków w Wiedniu.



Czech: No, Polaku, pomóż mi walczyć z ministrem... bo mi prawa moje narusza...

Polak: Chętnie — ale nie mogę, bo mię Plener trzyma.